

1. Spał sobie Hałabała zimą, długą znużony wielce w swojej dziupli po wiewiórcę na mchowej pościeli. Nóżki w czerwonych bamboszkach podwinął pod siebie i czekał aż słonko wiosenne na dobre się rozżłoci na niebie. Coraz to się poderwał, ogienek na komineczku zapalił, herbatki z lipowego kwiatu w garnuszczyku zaparzył, jagódką suszoną przygryzł albo laskowym orzeszkiem i dalej spał, i z jednego boczku na drugi się przewracał. Aż się miotełka z gęsich piórek z oburzenia trzęsła w kątku, że jej krasnal nie weźmie do zrobienia porządku. Paproszki bowiem sypały się z mchowej pościeli i nieporządek był wielki.

2. Połowa marca już dawno minęła, a krasnal wciąż spał smacznie. Aż tu nagle któregoś dnia w południe, ktoś mu sen przerywa i stuk, puk, stuk, puk, do drzwi dziupli kołata.

3. Kto tam? – pyta krasnal, pod mchową pierzynką się przeciągając. A gość na to:

- To ja, wiewiórki córka z leśnego podwórka. Moja mama nie miała przyjść sama, więc mnie przysłała do pana krasnala, żeby pan przyszedł do mamy w ważnym interesie. Mieszkamy opodal w czarnym lesie.
- Owszem powiada krasnal – pójde, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę się przy byle pogodzie spieszył – taka już moja zasada. Przyjdź kiedy indziej, trudna rada.
- Ale proszę pana – mówi wiewiórka zatroskana – Przecież już pączki widać na głogu, a na suchej trawce na rozłogu słońce niegorzej świeci, a młynarzowe dzieci, bazi szukają nad rzeką. Już wiosna niedaleko.
- Ależ, gdzież tam, gdzież tam – mruknął Hałabała i chrapnął.

4. Spał znowu jakiś czas, aż tu biegnie ktoś przez las. Biegnie ktoś zieloną drogą. Rude uszy, rudy ogon i do dziupli stuk, puk.

- Kto tam? – pyta krasnal.
- To ja wiewiórki córka z leśnego podwórka. Mama prosi, żeby pan przyszedł w ważnym interesie do naszej dziupli w czarnym lesie.
- Owszem, owszem, przyjść przyjdę, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę przy byle pogodzie nóg nadwyręzał – tak już moja zasada. Przyjdź kiedy indziej, trudna rada.
- Ale panie krasnalu – mówi wiewiórka pełna żalu – toć już baba Saba przysłała do lasu po zawilce, toć już włosy zielone wierzbowi rosną ponad rzeką, wiosna już niedaleko.

5. Na wspomnienie o babie Sabie zerwał się krasnal z pościeli i jednym oczkiem z dziupli wyjrzał. Patrzy, a baba Saba stoi na pagórku. Fartuch ma kraciasty, a w nim jakieś kwiaty. To zawilce świeże, bieluchne, w małe powiązane pęczki. A każdy pęczuszek otulony w świeżutki meszek zielony. A baba Saba twarz, pomarszczoną jak jesienne jabłko, co się już kwartał pod jabłonką wyleżało, pod słoneczko wyciąga i mrucz

- Od dwudziestego marca zagrzewa słonko choć starca.
- Zagrzewa, zagrzewa – mówi Hałabała i ziewa – ale to jeszcze nie wiosna, wiewiórko – rudoskórko. Fiołków jeszcze nie ma. I uraczywszy wiewiórkę tą przemową, buch, buch – krasnal na pościel mchowa i chrapnął. Spał znów jakiś czas, aż tu biegnie ktoś przez las. Zwinne, zgrabne susy, ruda kita, rude uszy. I do dziupli stu, puk!
- Kto tam?

- To ja! – woła rudas, starszy syn wiewiórchy. – niech się pan krasnal łaskawie w pościele nie kurczy i przyjdzie do mej mamy w ważnym interesie. Toć już wiosna od dawna błąka się po lesie.

- Wpierw się do wstania przymuszę, zanim nie zabrzmia fujarki pastusze! – woła krasnal. Aż tu nagle brzmi znad rzeczki głos wierzbowej fujareczki, po powietrzu leci granie – No niechże pan krasnal wstanie!

Raz, dwa, przetarł krasnal oczy i hop! Jak nie skoczy! Chwycił miotełkę z kąta i prosi:

Miotełko ty z gęsich piórek, oczyść mój garniturek wiosenny. Miotełeczka furku, furku po wiosennym garniturku i w mig krasnal z dziupli hyc – i biegnie na to miejsce,

gdzie zwykle się z wiosenką spotykać. Przybiegł wreszcie na to miejsce, kędy las się kończy. Patrzy, słońce nad polaną w złocistej opończy. Sypie promieniami całe wiązki na młodziuchne liście i gałązki. A fiołków w trawie gromada cała.

6. Przystanął Hałabała i woła;

- Ej, wiosenko, nie bądź taka, przybądź do mnie, nieboraka, niechże cię zobaczę! Zapachniało mu nad głową fiołkowo, wiosenkowo, jakby nos wetknął znienacka w pachnidełka miłe, i nagle patrzy, panienka wiosenka, w konwaliowych, sasankowych sukienkach. Uśmiecha się i mówi;

-Jestem już. Każę słonku świecić, każę śpiewać ptakom, będziesz mógł po lesie chodzić, nieboraku.

-Teraz to już będę mógł! – wrzasnął Hałabała i nie żałując nóg, w te pędy do wiewiórki – rudoskórki pobiegł.

- Jakiż to ważny interes masz do mnie, ciekaw jestem ogromnie!

- A wiewiórka – rudoskórka rudą główką kręci i mówi.

- Cała bieda w tym, że nie mam pamięci. Cztery dziuple w lesie miałam, a o jednej zapomniałam. Tam orzechów pełna dziupla, a tu mi się co dzień zapas uszczupla, a do nowych laskowych orzechów jeszcze daleko. Pamiętam, że mości Hałabała był ze mną, gdy dziuple obierała: dam orzechów mości krasnalowi, jak się nad tym trochę pogłowi.

- A owszem, bardzo chętnie, wnet to sobie upamiętnię. Pierwsza dziupla była w tej sośnie, co pod nią krzywy pieniek rośnie: druga dziupla była w tej sośnie, co pod nią borówka rośnie: trzecia dziupla była w tej sośnie, co pod nią wilcze łyko rośnie, a czwarta dziupla, była w tej sosence, co to ja się pod nią często kręcę, nad pracowitością czarnych mrówek rozmyślając. I o ile mnie pamięć nie myli, to jeszcze w lutym zastałem cię w tej dziupli po obiadku sutym, jakieś się po ostatnim orzechu oblizywała w pośpiechu.

- A to ci się przypomniało, mój kochany Hałabało! – pisnęła wiewiórka.

- Prawda, prawda! Bo to mam pamięć jak u niedźwiedzia ogon – i hyc, kic, pobiegła w polankową stronę i tylko zatrzeszczały gałązki zielone.

7. A Hałabała stoi i myśli; „co tam będę za wiewiórką gonił bamboszki wypsuwał i o te dwa orzechy, co mi z wdzięczności przyobiecała się dopominał. Pójdę lepiej i zobaczę, co się dzieje z boćkiem klekotaczem, boć już pewnikiem z zagranicy powrócił i na stodole baby Saby klekoce”. I poszedł krasnal, a w ślad za nim szła wiosenka panienka w wiosenkowych, konwaliowych sukienkach, z fujareczką swa zaczarowaną ptaszęcymi piosenkami rozśpiewaną.